

Rośliny GM, profity dla koncernów, ryzyko dla rolników, zagrożenie dla zdrowia i środowiska

Prof. dr hab. Stanisław Wiąckowski

W Polsce toczy się spór na temat tego jak GM wynalazki wpłyną na zdrowie ludzi i zwierząt i na środowisko. Nie ulega wątpliwości, że za brak badań jest odpowiedzialny producent, który swoje pomysły chce sprzedać i na tym dużo zarobić. Przemysł jednak uważa, że jego celem nie jest etyka, ale zysk. Oszczędzanie środków na badania nie przeszkadzało mu w wydawaniu wielkich środków na korumpowanie polityków i urzędników z najwyższych półek. Przecież np. finansowe wspieranie kampanii wyborczych przez Monsanto zobowiązało do wdzięczności takich polityków jak prezydent USA, czy premier Wielkiej Brytanii, którzy potem nakazali promować bez wiarygodnych badań produkty tego koncernu. Np. tylko w Indonezji Monsanto wydało 700 tysięcy USD na łapówki dla urzędników, a sąd nakazał zapłacić milion za łamanie ustawy antykorupcyjnej.

Solidne, kilkuletnie badania żywności z roślin GM niezależnych naukowców na zwierzętach jak np. Pusztai, Malatesta, Ermakowa, Seralini i wielu innych wykazały jak niebezpieczna jest taka żywność (poważne zmiany w komórkach wątroby, trzustce, nerkach i jądrach, uszkodzenia narządów, wysoka śmiertelność (>56%), karłowaty wzrost). Mówią o tym wielkie kompendia jak Panel Londyński podpisany przez 600 naukowców w tym wielu genetyków oraz dwa prawdziwe kompendia wiedzy „Genetyczna ruletka” i „Nasiona kłamstwa” J. Smitha. Razem to tysiące pozycji piśmiennictwa. Jest to wystarczająca podstawa do zaskarżenia stanowiska EFSA umożliwiającego bezkarne szmuglowanie nasion i nielegalne zasiewy. Powinny się na to zdobyć kraje, które GMO nie chcą i to nie tylko w obronie własnej, ale i całej Unii. Powstaje pytanie dlaczego takie badania ma prowadzić Polska, żeby sprawdzać chore pomysły miliarderów amerykańskich?. Dlaczego takie badania ma prowadzić każdy z 27 krajów Unii. Czy nie wystarczy, to co udowodniła Francja, że kukurydza MON 810 jest toksyczna dla wątroby i nerek i ma oficjalny zakaz upraw tej kukurydzy od 9 lutego 2008. Czyżby w tym przypadku Unia Europejska już przestała być monolitem do którego popychają nas najbogatsze i najsilniejsze kraje UE. Oczekiwanie, że to każdy kraj ma udowodniać, to co już udowodniło tak wielu jest chore. Od kiedy to potencjalny klient ma udowadniać dlaczego kupować nie chce?

Specjaliści od nieuczciwej propagandy wmawiają nieświadomym rolnikom liczne korzyści np., że pasze ze składnikami toksycznymi są tańsze. Są to ceny dumpingowe

obliczone na to, że namówią rolników do uległości. Popyt na soję GM się kończy, gdyż coraz bardziej poszukiwana jest soja niemodyfikowana. Chiny już niedługo zostaną największym na świecie producentem soi niemodyfikowanej. Brazylia ma jej jeszcze ponad 60% i będzie ten areal poszerzać. Można też zdobywać soję z Ukrainy czy krajów UE o cieplejszym klimacie. Będzie tańsza, bo zmniejszą się koszty transportu.

Nie sądzę żebyśmy namówili Rosjan żeby otworzyli swój rynek na nasze produkty, bo już niedługo będą one pełne roślin GM. Trzeba zapytać, co o tym myślą ci co od niedawna uprawiali rośliny GM, jak Rumuni albo tych co wszystko postawili na biotechnologię jak Argentyńscy. Jeśli argument cen jest ważny dla producentów żywności to na pewno trzeba się liczyć z tym, czy będzie to argument dla konsumenta zwłaszcza przy obowiązku umieszczania na produktach z artykułami GM dużych czytelnych etykiet. Nawet zwierzęta choć nie umieją czytać kiedy mają wybór jedzą wyłącznie produkty niemodyfikowane. Ci co palą i niszczą kukurydzę GM w Hiszpanii, Niemczech czy Francji nie są ekologami ale boją się, że stracą wymagające rynki UE na swoje produkty. Coraz większa liczba krajów rezygnuje z GM soi. Wielu włoskich i francuskich producentów serów poszukuje pasz zwierzęcych wolnych od GMO. W Austrii i Holandii obserwuje się podobne działania producentów mleka i mięsa wołowego. W Wielkiej Brytanii, drób dostarczany do hipermarketów jest specjalnie oznakowany jako wolny od GMO. Od września 2006 r. również Polska importuje soję posiadającą certyfikat „wolny od GMO” przeznaczoną na pasze dla trzody chlewnej w zakładach zajmujących się przetwórstwem i eksportem na rynek niemiecki. W ubiegłym roku najwięksi rosyjscy importerzy i przetwórcy soi firmy Sowdruzhestwo i Rybflotoprom złożyły deklarację handlu wolnego od GMO. Podważa to twierdzenie między innymi polskich wytwórców pasz, że ich produkcja na bazie składników niemodyfikowanych jest niemożliwa.

Większość rolników nie zdaje sobie sprawy, że akceptując GMO wpadną w pułapkę uzależnienia od dostawcy opatentowanych odmian nasion GM. Wielu rolników kanadyjskich czy amerykańskich po zapyleniu ich roślin pyłkiem roślin GM od sąsiada musieli płacić tantiemy przemysłowi od tzw. wartości intelektualnej. Nasiona roślin GM są droższe i w drugim pokoleniu jałowe. Rolnik będzie więc musiał je kupować stale od producenta coraz bardziej się od niego uzależniając. Setki tysięcy rolników w Paragwaju, Argentynie, czy Brazylii, straciło swoje gospodarstwa i zasililo szeregi bezrobotnych i bezdomnych w slumsach wielkich miast.

GMO aktywnie się rozmnażają i rozprzestrzeniają, mogą migrować i mutować. Raz uwolnione nie mogą być zatrzymane ani kontrolowane. Jest to zagrożenie nie odwracalne.

Pomimo, że uprawy roślin GM to około 1% powierzchni stanowią już istotne zagrożenie. Zapominają o tym unijni Komisarze, że wprowadzenie ich tylko do jednego kraju jest realnym zagrożeniem dla wszystkich 27 krajów Unii, które powinni chronić. Biotechnolodzy wbrew oczywistym faktom powtarzają wciąż tą samą biotechnologiczną mantrę, że zwiększają plony, poprawiają jakość produktów, zmniejszają ilość pestycydów, chronią środowisko i świat przed głodem. Oceniając w skali świata ten już ponad 10 letni eksperyment trzeba stwierdzić, że: Plony nie były większe ani lepszej jakości przeważnie o 5 do 20% mniejsze. Wykazano to zarówno w USA jak i w wielu innych krajach jak: Brazylia, Paragwaj, Australia, Indie, Indonezja, Argentyna, Meksyk, Kolumbia i Afryka. W krajach o klimatach suchym i gorącym GM rośliny okazały się do nich zupełnie niedostosowane. Pomimo zapewnień przemysłu biotechnologicznego ilość chemicznych środków ochrony roślin nie tylko nie zmniejszyła się, ale trzeba ich było stosować znacznie więcej. Potwierdzono to także w Brazylii, w Chinach, w Indiach, w Argentynie, Meksyku, Columbii, Australii, Oceanii i w Afryce. Tam gdzie pojawiły się odporne na Roundup superchwasty zużycie herbicydów lawinowo wzrasta.

Wielkie koncerny obiecywały wiele korzyści dla środowiska. Faktem jest, że totalny pestycyd Roundup zabija wszystkie inne rośliny. Jest też toksyczny dla wszystkich dziko żyjących zwierząt i człowieka, na olbrzymim obszarze liczącym kilkadziesiąt milionów hektarów. Doprowadziło to w praktyce do dramatycznego wzrostu zużycia ilości tego środka, skażenia środowiska i całego łańcucha pokarmowego. Roundup zabija nie tylko wiele gatunków owadów pożytecznych jak owady drapieżne i pasożytnicze stanowiące główny hamulec w rozwoju szkodników, ale zabija też pszczoły i rujnuje ich bazę pokarmową. Wytepienie pszczół na wielkich obszarach USA czy Kanady stanowi bardzo poważne zagrożenie dla rolnictwa i dla populacji człowieka. Warto tu przypomnieć słynną wypowiedź Einsteina, „jeśli pszczoły znikną z powierzchni Ziemi, człowiek przeżyje je zaledwie o kilka lat. Nie ma pszczół, nie ma zapylania, nie ma roślin, nie ma zwierząt, nie ma człowieka”.

Także pomysł wprowadzania toksyn do roślinności, która ma być zjadana, bakterii produkującej toksyczne białka, trzeba uznać za makabryczny. Nowsze badania wykazały, że na setki próbek roślin z Bt wiele z nich nie zawierało toksycznego białka, wiele zawierało go bardzo mało (prawie 10 krotnie mniej niż zapewniało Monsanto), ale sporadyczne zawierały toksyczne białko w bardzo dużej liczbie setki a nawet tysiące razy większej niż pozostałe. Tłumaczy to znakomicie dlaczego GM kukurydza czy bawełna z Bt, które miały chronić przed szkodnikami zawiodły np. w Indiach, Indonezji, Chinach, czy Hiszpanii, dlaczego tak szybko pojawiły się superszkodniki odporne na toksyczne białko i dlaczego

dochodzi do śmierci wielu dużych zwierząt jak psy, krowy w Niemczech czy owce w Indiach. W Indiach owce żywiły się regularnie i wyłącznie liśćmi bawełny z Bt po zbiorach. Efekty takiej diety były przerażające. Ponad siedemdziesięciu pasterzy podało, że 25% ich stad zdechło w ciągu 5 – 7 dni. W czterech tylko wioskach padło ponad 1800 zwierząt, straty w całym regionie można szacować na znacznie ponad 10 000.

Epidemia samobójstw wśród farmerów w Indiach (do 2007 oceniana na ponad 15 000) jest realnym barometrem stresu jaki w rolnictwie i wśród farmerów spowodowała globalizacja i liberalizacja rolnictwa.

Biotechnolodzy mówią, że muszą ratować świat przed głodem. Wyprodukowanie większej ilości żywności nie oznacza wcale, że skorzystają na tym najubożsi, ponieważ nie mają oni po prostu, za co jej kupić. Biotechnologia nie daje niczego darmo, a wręcz przeciwnie chce na tym dobrze zarobić (3x> ceny nasion, jałowych w 2 pokoleniu i opłaty od wartości intelektualnej).

Polska nie ma żadnego powodu by sprowadzać, a tym bardziej produkować żywność z roślin GM mającą coraz gorszą opinię, mając nadprodukcję własnej cieszącej się coraz lepszą renomą. Wielka różnorodność biologiczna, małe stosunkowo wykorzystanie nawozów i chemicznych środków ochrony roślin decydują, że polska żywność cieszy się w UE coraz większym uznaniem. Jest smaczna i zdrowa. Polska jest zagłębiem żywnościowym o wysokich walorach smakowych. Eksport polskiej żywności wręcz rozkwita. Nie zaszkodziła mu ani wysoki kurs złotego ani rosyjskie embargo. Amatorów polskiej żywności jest coraz więcej. Jak z tego wynika polskie rolnictwo przeżywa wielki sukces a w miarę spadania zainteresowań produktami GM na świecie, może to być początkiem wyjątkowej koniunktury. Wymagającej jednak promocji. W tej sytuacji wprowadzanie niebezpiecznych produktów i silnej konkurencji w stosunku do naszych rolników byłoby niewyobrażalną głupotą. Popadanie w euforię byłoby nią także. Żeby być krajem wolnym od GMO nie wystarczy o tym mówić ale trzeba działać. Nie wolno pozostawiać luk w prawie. Nie może każdy resort działać niezależnie od siebie. Ministerstwo Rolnictwa w ustawie o nasiennictwie zezwoliło na zakup nasion roślin GM a jak ktoś je kupuje to po to żeby je zasiać. Jest to w jawnej sprzeczności z e stanowiskiem ministerstwa środowiska, które sprzeciwiało się uwalnianiu. Konieczny jest zakaz takich upraw w oparciu o argumenty naukowe, tak jak to zrobiła Francja. Jeśli nie chcemy pasz z soją GM to trzeba zorganizować własną produkcję pasz.

UE powinna wymóc na WTO ograniczenie w wolnym handlu w przypadku tak niebezpiecznych i niesprawdzonych pomysłów jak GMO zagrażających światowemu rolnictwu, zdrowiu i środowisku. Nie może również zmuszać swoich członków do łamania

wielu unijnych zasad jak ostrożności, biologicznej różnorodności i wreszcie demokracji. Mimowoli budzi się refleksja jakie to byłoby proste gdybyśmy zadbali o własną suwerenność jako kraj unii wolnych narodów.